12. Z nadmiernego miłosierdzia mego Serca obiecuję ci, że wszechmocna miłość tego Serca wszystkim przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii św. da ostateczną łaskę pokuty tak, że nie umrą w stanie Jego niełaski ani bez sakramentów św. i że Serce moje będzie dla nich bezpieczną ucieczką w godzinę śmierci.

Kto dziewięć pierwszych piątków odprawi jak trzeba, nie umrze w grzechu, lecz wejdzie do nieba.

Miesiąc temu omawiając ostatnią, największą obietnicę dotyczącą praktyki dziewięciu pierwszych piątków miesiąca mówiliśmy, że drogą do zrozumienia tych obietnic, jakie Jezus składał św. Marii Małgorzacie jest prawda o nadmiarze miłosierdzia zamkniętego dla każdego człowieka w Sercu Jezusa, a także wszechmocna miłość, jaką Pan Jezus obdarza każdego z nas.

To jest fundament, to dar Jezusa, to obietnica wypływająca z Bożej dobroci i miłości Jego Najświętszego Serca.

Ale zobaczmy dziś na czym tak naprawdę polega praktyka pierwszych piątków miesiąca. Zapytajmy dlaczego akurat dziewięć? Skąd ta liczba?

Istotą tej praktyki nie jest spowiedź św., jak często się uważa.

W kolejkach do pierwszopiątkowej spowiedzi ustawią się zresztą nie tylko dzieci pierwszokomunijne, ale i wielu starszych. Niestety, część z nich zaraz po spowiedzi wyjdzie z kościoła, zupełnie nieświadoma, że pierwszy piątek ma „niezaliczony”. Dlaczego? Bo istotą tej praktyki nie jest bynajmniej spowiedź, ale przyjęcie Komunii Świętej z intencją wynagrodzenia Jezusowi za grzechy własne i innych ludzi.

To sam Pan Jezus ukazywał św. Małgorzacie Marii swoje Najświętszej Serce płonące miłością do ludzi i zranione ich grzechami. Zachęcał też siostrę Małgorzatę do jak najczęstszego przyjmowania Go w Komunii.

Pan Jezus przekazał też, jak wiemy wizjonerce obietnicę:

Przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii Świętej dam łaskę pokuty ostatecznej, że nie umrą w stanie niełaski ani bez sakramentów świętych. Serce Moje stanie się dla nich ucieczką w godzinę śmierci – czyli krótko mówiąc, „gwarancją” zbawienia.

Ale zapytajmy:

Czy to, że odprawię dziewięć pierwszych piątków, wystarczy?

Oczywiście nie może być automatyzmu, nie może być zbierania i zaliczania bezmyślnego, matematycznego. Nie może być traktowania Pana Boga jak Kogoś, kogo można przekupić i ułaskawić wiernością przez dziewięć miesięcy.

Należy dziewięć kolejnych miesięcy skojarzyć z okresem kiedy kobieta w stanie błogosławionym oczekuje narodzin nowego życia!

My też przez taki sam czas dbamy o to, by w pierwszy piątek móc przyjąć Jezusa w Eucharystii. Wtedy ufamy, że po dziewięciu miesiącach narodzi się w nas zbawienny „nawyk” świadomego dbania o życie sakramentalne. Troskę o bliskość z Jezusem obecnym w sakramentach, która będzie nam towarzyszyć aż po dzień ostatecznych narodzin do życia wiecznego. Nie chodzi o magiczne „zaliczenie” czegokolwiek, ale o wypracowanie w sobie pewnej postawy na całe życie.

Przychodząc do kościoła na pierwszy piątek my taką właśnie postawę kształtujemy w swoim sercu i ze spokojem możemy oczekiwać na moment przejścia z tego świata do Domu Ojca. Z taką postawą w sercu, z takim świętym nawykiem możemy być pewni łaski nieba od Serca Jezusowego.

Zapytajmy jeszcze o warunek Komunii św. wynagradzającej, która stanowi istotę tego „świętego nawyku”

Chodzi o intencję, z jaką przyjmujemy Eucharystię. Przyjmuję Jezusa i mam konkretną intencję, a więc robię to świadomie, uważnie, nie automatycznie. Mam intencję, więc myślę o tym, co właśnie robię i co się dzieje. Przyjmuję Jezusa, który kocha mnie bezgranicznie i nieodwołalnie, mimo że ja wciąż uciekam od Niego ciągle w te same grzechy i ciągle potrzebuję Jego przebaczenia.

Czy da się komuś wynagrodzić wylane z mojego powodu łzy? Oczywiście, że nie. A tym bardziej wylaną krew. Nie chodzi więc o „spłacenie długu”, ale o uświadomienie sobie miłości.

„Wynagradzamy” Jezusowi cierpienia, jakie zniósł z powodu naszych grzechów, kiedy uświadamiamy sobie, jak bardzo jesteśmy przez Niego kochani. Niemożliwe, żeby świadomość jak bardzo jestem kochany niczego we mnie nie zmieniła. Miłość budzi miłość. A obudzona miłość przemienia skuteczniej niż wszystkie „dobre postanowienia” razem wzięte. Ponieważ mam fatalną skłonność do zapominania o tej miłości, więc Jezus proponuje mi, bym przynajmniej raz w miesiącu przyjmując Go w Komunii, spróbował odnowić w sobie tę świadomość.

Wróćmy jeszcze na moment do sakramentu spowiedzi. Już wspominałem, że nie jest on konieczny, jeśli nie ma grzechu ciężkiego, ale sakrament pokuty i pojednania to jest oczywiście bardzo szczególne miejsce doświadczania przemieniającej mnie od środka miłości Boga. Dlatego warto przystępować do niego regularnie (choćby właśnie raz w miesiącu). Ale niekoniecznie musi to być akurat w pierwszy piątek, kiedy kolejki do konfesjonałów są najdłuższe.

Chodzi o to, by być w stanie łaski uświęcającej i móc przyjąć Komunię. Do spowiedzi mogę pójść kilka dni wcześniej albo później, jeśli akurat jej nie potrzebuję (to znaczy: jeśli nie mam grzechów ciężkich uniemożliwiających przyjęcie Eucharystii). Ważne, bym robił to świadomie i regularnie. Bym trwał w łasce uświęcającej, a gdy ją stracę, od razu do niej wracał przez spowiedź.

I na koniec zapytajmy jeszcze co robić, gdy opuszczę któryś pierwszy piątek? Czy trzeba zaczynać od nowa?

Nie muszę. Bo nie chodzi o to, żebym nie przerwał „magicznego” ciągu dziewięciu pierwszych piątków kolejnych miesięcy, ale bym prowadził nieprzerwanie życie w relacji z Bogiem, którą odnawiają i podtrzymują we mnie dane przez Niego sakramenty. A to ciągle – po każdym grzechu – zaczynam od nowa.

Pierwszy piątek ma uwrażliwić mnie na miłość Boga objawioną mi ostatecznie na krzyżu Jezusa. Jednak w tym wszystkim chodzi o Niego samego i Jego miłość do mnie, a nie o datę.